

FRANCINE

RIVERS

~~~~~

PURPUROWA  
NIC



FRANCINE  
RIVERS  
PURPUROWA  
NIC

Tłumaczył Adam Szymanowski



Warszawa 2014

Tytuł oryginału:  
**The Scarlet Thread**

Copyright © 1996 by Francine Rivers. All rights reserved  
Published by arrangement with Browne & Miller Literary Associates, LLC

Tłumaczenie:  
Adam Szymanowski

Redakcja i korekta:  
Zespół

Projekt okładki:  
Radosław Krawczyk

Skład:  
Ⓜ Mikrograf s.c. [www.mikrograf.pl](http://www.mikrograf.pl)

Druk i oprawa:  
Drukarnia ReadMe Łódź

Copyright © 2013 for the Polish edition by Wydawnictwo Bogulandia, Warszawa 2014  
All rights to the Polish edition reserved

Książka, ani żadna jej część, nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy. W sprawie zezwoleń proszę zwracać się do:

**Wydawnictwo Bogulandia**  
tel. 603 072 828  
[info@bogulandia.pl](mailto:info@bogulandia.pl)  
[www.bogulandia.pl](http://www.bogulandia.pl)

**ISBN 978-83-63097-26-4**

  
**Bogulandia**

Książka do nabycia:  
Księgarnia i Hurtownia wysyłkowa „Bogulandia”  
tel. 603 072 828  
[info@bogulandia.pl](mailto:info@bogulandia.pl)  
[www.bogulandia.pl](http://www.bogulandia.pl)

*Sue Hahn, Fran Kane i Donzelli Schlager...*  
*Moim towarzyszkom w podróży*



## Podziękowania

Trzy bardzo szczególne osoby pomogły mi napisać tę opowieść: Sue Hahn, Fran Kane i Donzella Schlager, poszukiwaczki przygód, które dzieliły ze mną marzenie o wyprawie Oregońskim Szlakiem. Z błogosławieństwem naszych mężów wyruszyliśmy z naszych podmiejskich domów i pokonałyśmy samochodem trasę z Sebastopola w Kalifornii do Independence w Missourii. Stamtąd pojechałyśmy Oregońskim Szlakiem do The Dalles w Oregonie. W sumie ponad pięć tysięcy mil. Podziwiałymy piękno i rozległość naszego kraju, zatrzymywałyśmy się w każdym miejscu upamiętnionym przez historię (i na każdym parkingu), odwiedziłyśmy wszystkie muzea, jakie udało się nam znaleźć (w małych i dużych miastach), i zebrałyśmy tyle wiadomości, że byłoby o czym czytać przez następne lata.

Dziękuję, dziewczęta. To były jedne z najpiękniejszych chwil w moim życiu.

Kiedy wyruszymy na szlak Lewisa i Clarka?

Dziękuję również bardzo Ryanowi MacDonaldowi za to, że podzielił się ze mną swym doświadczeniem w dziedzinie gier komputerowych i za zaproszenie na pokazy marketingowe.

## SPIS TREŚCI

### *Część pierwsza*

Zew ..... 9

### *Część druga*

Na pustyni ..... 49

### *Część trzecia*

Kapitulacja ..... 215

### *Część czwarta*

Pojednanie ..... 417



C Z Ę Ś Ć P I E R W S Z A

---

*Zew*



# 1.

---

**SIERRA CLANTON** Madrid nie mogła zapanować nad drżeniem. Czowała ucisk w żołądku. W głowie pulsował ból od chwili, kiedy Alex wyjawiał jej nowinę.

Takiego bólu głowy nie pamiętała od tamtego szkolnego balu w nocy. Była wtedy w ostatniej klasie. Alex przyjechał po nią poobijanym samochodem swojego ojca trzy minuty przed tym, nim jej ojciec wjechał na podjazd. Ojciec nigdy nie wracał tak wcześnie z pracy. Powinna się była spodziewać, że stanie się tak właśnie tego wieczoru. Nadal miała przed oczami minę ojca, kiedy zobaczył Alexa – cholernie przystojnego, długowłosego Latynosa w wypożyczonym smokingu – który stał sobie na ganku ich wiktoriańskiego domu przy Mathesen Street. Jakby tego było za mało, Alex wyciągał rękę, żeby przypiąć orchideę do jej fantastycznej sukienki. Sierra usłyszała trzaśnięcie drzwiczek ojcowskiego samochodu i omal nie zemdląła.

Natychmiast pojawił się ból głowy, na który nałożył się widok pytającej miny Alexa.

– Co się stało? – spytał.

Milczała. Powiedziała ojcu o Alexie, ale nie wszystko.

Padły jakieś słowa. Na szczęście matka postarała się uspokoić ojca.

Wreszcie Alex zaprowadził ją do pożyczonego auta i pomógł wsiąść. Ojciec stał na schodkach i piorunował go wzrokiem. Alex zerknął tylko na nią, uruchomił silnik i ruszył. Byli w połowie drogi do Santa Rosa, zanim otworzył usta.

– Nie powiedziałaś, z kim spędzisz wieczór?

– Powiedziałam.

– Jasne. Po prostu opuściłaś jeden, drugi ważny szczegół. Prawda, *chiquita!*

Nigdy jej tak nie nazywał i nie była to dobra wróżba przed czekającym ich wieczorem. Podczas jazdy do drogiej restauracji w Santa Rosa nie odezwał się już ani słowem.

Zamówiła jakieś skromne danie, a to wprowadziło go w jeszcze większą wściekłość.

– Myślisz, że nie stać mnie na to, żeby postawić ci coś więcej niż sałatkę?

Oblała się rumieńcem i zamówiła to samo co on, ale jego nastrój ani trochę się nie poprawił.

Potem było coraz gorzej. O dziesiątej Alex przestał w ogóle się odzywać – do niej i do kogokolwiek. Skończyło się tak, że całej kolacji, na którą ją zaprosił, pozbyła się w łazience Villa de Chanticleire.

Zakochała się do szaleństwa w Alejandro Luisie Madrid. „Do szaleństwa” to właściwe określenie. Ojciec ją ostrzegął. Powinna go była słuchać.

Sierra jechała dalej autostradą Old Redwood, która łączyła Windsor z Healdsburgiem. Oczy piekły ją od łez. Chociaż przeszłość była taka burzliwa, wołała przywrzeć wspomnieniami do tego, co wydawało się jej teraz czymś niezwykle romantycznym niż spojrzeć prosto w oczy niepewnej, przerażającej terażniejszości i przyszłości.

Bal maturalny to była klęska. Większość koleżanek wybierała się na całonocne przyjęcia do Santa Rosa. Alex odprowadził ją do domu długo przed północą. Światło przed domem trudno byłoby uznać za dyskretne. Ojciec musiał po ich odjeździe zmienić żarówkę sześćdziesięciowatową na dwieściepięćdziesiątkę.

Paliło się nawet w środku. Było tak jasno, że Sierra dobrze widziała, jaki wściekły jest Alex. Ale wyraz jego twarzy świadczył, że to coś głębszego niż tylko gniew. Pod chłodną, obojętną miną wyczuwała ranę. Myślała, że Alex po prostu sobie pójdzie. Niestety, zamierzał najpierw powiedzieć to, co miał do powiedzenia.

– Wiedziałem, że nie powinienem cię zapraszać. Popełniłem błąd.

Było to jak kula prosto w serce. Ale wcale na tym nie skończył.

– Musisz wiedzieć, Sierro, że nie jestem postacią z szekspirowskiej tragedii. Nie jestem Romeo ani ty Julią. I nie po to cię zaprosiłem, żeby bawić się w kotka i myszkę!

Zrobił w tył zwrot i prawie już doszedł do schodków, zanim zdołała wykrztusić przez łzy:

– Alex! Ja cię kocham.

Obrócił się i spojrzał na nią.

– Co powiedziałaś?

Patrzył ciemnymi i płonącymi, pełnymi słusznego gniewu oczami. Nie pomyślała, czym było dla niego jej milczenie. Myślała tylko o nieuniknionym starciu z ojcem i o niczym innym. Alex stał i czekał.

– Ja... ja powiedziałam, że cię kocham.

– Powiedz to po hiszpańsku – rozkazał tonem, jakiego używał, kiedy uczył ją tego języka.

Przełknęła ślinę, zastanawiając się, czy chce po prostu upokorzyć ją jeszcze bardziej, zanim całkowicie zniknie z jej życia.

– *Te amo, Alejandro Luis Madrid. Corazón y alma.*

Zaczęła płakać. To nie był zwykły szloch, ale głośne, rozpaczliwe łkanie. Ujął dłońmi jej ramiona i zaczął wyrzucać z siebie hiszpańskie słowa. Nie wszystko rozumiała, ale widziała po jego oczach, czuła po jego dotyku, że on też ją kocha.

Nieczęsto zdarzało się w ciągu mijających lat, żeby zaczynał pod wpływem emocji mówić swoim rodzimym językiem. Hiszpański był mu potrzebny, kiedy kochali się w noc poślubną i kiedy wyjawiała mu, że jest w ciąży. Płakał i mówił po hiszpańsku tego wczesnego ranka, kiedy Clanton wydostawał się na świat, i raz jeszcze, kiedy urodziła się Carolyn. Mówił też przez lzy po hiszpańsku w noc śmierci jej ojca.

Tamtej nocy na ganku oboje zapomnieli o światłach. Prawdę mówiąc, zapomnieli o całym świecie i przypomnieli sobie o nim dopiero, kiedy drzwi otworzyły się gwałtownie i ojciec kazał Alexowi odejść.

Sierra miała zakaz spotykania się z Alexem. Dla ojca nie miał najmniejszego znaczenia fakt, że Alex został sklasyfikowany na czwartym miejscu wśród dwustu uczniów. Miał natomiast znaczenie inny fakt, ten, że Luis Madrid, ojciec Alexa, był „jednym z tych meksykańskich brudasów”, którzy pracowali jako robotnicy w winnicach hrabstwa Sonoma. Ojcu było obojętne, że Alex pracuje czterdzieści godzin tygodniowo na stacji benzynowej, żeby zaoszczędzić pieniądze na studia.

– Życzę mu szczęścia – powiedział, ale nie ulegało wątpliwości, że szczęście była to ostatnia rzecz, jakiej życzył Alexowi.

Sierra przekonywała go, przymilała się, skomlała i błagała.

Zwróciła się do matki, ale matka od razu odmówiła wsparcia. Zrozpaczona Sierra groziła ucieczką z domu i samobójstwem. To odniosło skutek.

– Tylko spróbuj rozmawiać z tym meksykańskim brudasem przez telefon! Wezwę policję, i to bez chwili wahania! – wrzasnął ojciec. – Masz piętnaście lat. On osiemnaście. Postaram się, żeby trafił za kratki.

– Zrób to, a powiem policji, że się nade mną znęcasz!

Ojciec wezwał ciotkę z Merced i poprosił, żeby Sierra spędziła u niej kilka tygodni, póki „wszystko nie wróci do normy”.

Alex czekał na nią, ale z nim było jeszcze trudniej niż z ojcem. Miał już w pogotowiu zwięzłą przemowę po hiszpańsku, w której wyjaśnił jej, co myśli o spotykaniu się w tajemnicy. Był wojownikiem i wołał stawiać czoło przeszkodom. Nie spodziewała się, że sam upora się z tą sytuacją. Ale on zjawił się u nich w domu któregoś dnia pięć minut po powrocie ojca z pracy. Dowiedziała się później od sąsiada, że ponad godzinę czekał na ulicy. Matka okazała zrozumienie dla ich sytuacji i zaprosiła Alexa do środka, zanim ojciec dotarł na ganek i zdążył wyrzucić go z domu.

Sierra z całej siły zaciskała dłonie na kierownicy swojej hondy accord i przypominała sobie, co czuła, patrząc na Alexa stojącego w holu między jej rodzicami. Była pewna, że to ostatnie chwile Alexa, a w każdym razie że ojciec rzuci się na niego i zbije go do nieprzytomności.

– Co on tu robi? – dźwięczały jej nadal w uszach gniewne słowa ojca.

Ojciec postawił teczkę na podłodze i Sierra pomyślała, że chce mieć wolne ręce, by zacisnąć je Alexowi na gardle. Alex wyminął matkę i stanął oko w oko z ojcem.

– Przyszedłem prosić, żeby pozwolił mi pan spotykać się ze swoją córką.

– Żeby pozwolił! Tak jak prosiłeś o pozwolenie, żeby zabrać ją tamtego wieczoru!

– Myślałem, że Sierra powiedziała o tym panu. Moja wina.

– Masz rację! I jeszcze jaka! A teraz proszę stąd wyjść!

– Brian, on chce tylko...

– Nie wtrącaj się, Marianno!

Alex nie poddawał się.

– Proszę tylko, żeby mnie pan wysłuchał.

Nie zwrócił nawet uwagi na to, że ona, Sierra, stoi na schodach.

– Nie chcę o niczym słyszeć.

Byli jak dwa warczące na siebie psy.

– Tatusiu, proszę!... – powiedziała, schodząc. – My się kochamy.

– Kochacie się! Wątpię, żeby ten młodzieniec cię kochał!

– Nic nie rozumiesz! – chlipnęła.

– Rozumiem aż za dobrze! Wracaj do swojego pokoju!

– Nigdzie nie pójde, chyba że z Alexem – oznajmiła i stanęła obok swojego chłopca.

Wiedziała, że jeśli ojciec się na niego rzuci, ona zrobi co trzeba, żeby go powstrzymać. Jeszcze nigdy nie była taka wściekła.

Alex chwycił ją za nadgarstek i zmusił do zajęcia pozycji za jego plecami.

– To sprawa między twoim ojcem a mną. Tobie nic do tego.

Ani na chwilę nie spuścił wzroku z ojca.

– Precz z mojego domu!

– Panie Clanton, proszę tylko o kilka minut rozmowy. Jeśli potem każe mi pan wyjść, wyniosę się.

– Do Meksyku?

– Brian!

Kiedy tylko wypowiedział te słowa, zrobił się czerwony jak burak. Alex miał też swoje uprzedzenia i ani myślał rezygnować.

– Urodziłem się w Healdsburgu, panie Clanton! Tak jak pan. Mój ojciec dziesięć lat temu przeszedł test i uzyskał obywatelstwo. Ale nie o to chodzi. Przeszedł ten test celująco, pod rozwiniętym sztandarem. Czerwono-biało-niebieskim. Nigdy nie wziął ani dolara z opieki społecznej i pracuje ciężko na życie, chyba ciężiej niż pan w tej swojej eleganckiej agencji nieruchomości. Nie mieszkamy w wiktoriańskim domu – dodał i obrzucił szybkim, ale wymownym spojrzeniem otoczenie – nie mieszkamy jednak również w ruderze.

To przemówienie wcale nie posunęło sprawy do przodu.



– Skończyłeś? – spytał ojciec. Gniew wziął w nim górę nad zakłopotaniem.

– Żeby sprawić panu przyjemność, powiem jeszcze, że moim rodzicom tak samo nie podoba się Sierra jak ja panu.

Sierra otworzyła szeroko usta.

– Nie podoba się Sierra? – Ojciec poczuł się wyraźnie urażony. – A to dlaczego?

– A jak pan myśli, panie Clanton? Jest białą protestantką!

– Może powinieneś posłuchać rodziców.

– Słucham ich. Bardzo ich szanuję, ale swoje wiem. Moim zdaniem bigot jest bigotem bez względu na kolor skóry.

W holu zapanowała cisza, ale atmosfera nie stała się przez to ani trochę chłodniejsza.

– Więc jak? – spytał oschłym tonem Alex. – Porozmawiamy czy mam wyjść?

Ojciec spojrział na Sierę, potem na Alexa. W jego spojrzeniu była uraza i rezygnacja.

– No dobrze. – Skinął głową w stronę pokoju przylegającego do holu. – Wątpię jednak, żeby spodobało ci się to, co mam do powiedzenia.

Następne dwie godziny spędzili w małym gabinecie od frontu. Przez cały ten czas Sierra siedziała w kuchni z matką, to pochlipując, to wykrzykując z gniewem, co zrobi, jeśli ojciec nie pozwoli jej wychodzić z Alexem. Tego dnia matka nie była zbyt rozmowna.

Po jakimś czasie ojciec stanął na progu i oznajmił, że Alex wyszedł. Zanim zdążyła wykrzyczeć swoje oburzenie, powiedział, że będzie się mogła z nim spotykać, ale pod warunkiem, że będzie przestrzegała reguł, które oni dwaj ustalili. Jedna rozmowa telefoniczna co wieczór, najwyżej półgodzinna, i to po odrobieniu lekcji. Od poniedziałku do piątku żadnych spotkań.

A w piątek wieczorem ma wrócić do domu najpóźniej o jedenastej. W sobotę o dziesiątej. Tak, najpóźniej! Musi być wypoczęta przed niedzielnym nabożeństwem. Jeśli oceny szkolne obniżą się choć o włos, koniec ze spotkaniami. Jeśli choć raz opuści nabożeństwo, tak samo.

– I Alex zgodził się na to?

– Tak.

Wcale nie spodobało się jej to rozwiązanie, ale była taka zakochana, że zgodziłaby się na wszystko. Ojciec doskonale o tym wiedział.

– Ten chłopak złamie ci serce, Sierro.

I zrobił to właśnie teraz. Po czternastu latach. Sierra otarła łzy. Przejechała przez most na Russian River i skręciła w prawo.

Ojciec, dobrze o tym wiedziała, miał nadzieję, że wszystko się ułoży, jeśli tylko pozwoli, żeby sprawy potoczyły się swoim torem. Nie znał jeszcze Alexa, nie dostrzegł ani determinacji, ani zżerającej go ambicji. Alex skończył z odznaczeniem szkołę średnią i zapisał się do miejscowego junior college. Sierra chciała rzucić szkołę i wyjść za niego, bo uznała, że praca i pomaganie mu podczas studiów byłyby czymś szalenie romantycznym. Wybił jej to z głowy. Oznajmił jej jasno i wyraźnie, że zamierza skończyć college o własnych siłach i z pewnością nie chce mieć niedouczzonej żony. Dwa lata Junior College w Santa Rosa skończył w ciągu półtora roku i przeniósł się na Uniwersytet Kalifornijski do Berkeley. Studiował zarządzanie ze szczególnym uwzględnieniem technologii komputerowej. Sierra zaś skończyła szkołę średnią i wstąpiła do miejscowej szkoły zarządzania. Liczyła dni dzielące ją od dyplomu.

Zaraz po powrocie do Healdsburga Alex znalazł pracę w Santa Rosa, w firmie Hewlett-Packard, kupił używany samochód i wynajął parterowy domek w Windsor.

Ponieważ rodzice obojga nie mogli dojść do zgody, jaki ślub powinni wziąć, uciekli do Reno. Nikt nie był tym zachwycony.

Minęło dziesięć lat małżeństwa. Dziesięć cudownych lat! Przez cały ten czas Sierra myślała, że Alex jest tak samo szczęśliwy jak ona. Nawet nie podejrzewała, co dzieje się pod powierzchnią. Dlaczego? Dlaczego nie powiedział jej po prostu, że życie, jakie prowadzą, nie sprawia mu satysfakcji?

Sierra wjechała na Mathesen Street Victorian. Modliła się, żeby matka była w domu. Mama zawsze potrafiła przemówić tacie do rozumu. Może będzie też umiała powiedzieć Sierrze, jak wybić Alexowi z głowy jego plany.

Otworzyła frontowe drzwi i weszła do wyłożonego boazerią holu.

– Mama?

Zamknęła za sobą drzwi i poszła korytarzem w stronę kuchni. Już chciała zawołać ojca, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język.

Poczuła ukłucie serca, bo przypomniała sobie, jak dwa lata temu rozległ się o trzeciej nad ranem dzwonek telefonu. Nigdy dotąd nie słyszała, żeby matka mówiła takim głosem. Ani potem.

– Kochanie, ojciec miał zawał. Właśnie przyjechało pogotowie.

Zobaczyli ją w healdsburskim szpitalu, ale było już po wszystkim.

– Rano skarżył się na niestrawność – powiedziała matka. Była w szoku, jakby nieobecna myślami. – I rozbolał go bark.

Sierra przystanąła pod ojcowskim gabinetem i zajrzała do środka – prawie jakby spodziewała się ujrzeć go siedzącego przy biurku i czytającego w gazecie ogłoszenia z działu nieruchomości. Nie przestała za nim tęsknić. O dziwo, także Alex odczuwał jego brak. Ci dwaj zbliżyli się do siebie, kiedy urodzili się Clanton i Carolyn. To zadziwiające, jak wnuki mogą obalić mury, które

odgradzają ludzi. Zanim zaszła w ciążę, rzadko widywali się z jej rodzicami. Ojciec zawsze znajdował jakąś wymówkę, żeby tylko nie przyjść do nich na kolację. Podobnie było z rodzicami Alexa.

Wszystko zmieniło się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, kiedy zaczął się poród. Tej nocy wszyscy stawili się w komplecie w Kaiser Hospital. Alex pocałował ją i powiedział, że chyba powinni dać synowi na imię Makepeace, skoro dzięki niemu zapanował wreszcie pokój. W końcu stanęło na Clanton Luis Madrid, na zespoleniu w tym imieniu obu rodzin. Zanim rok później przyszła na świat Carolyn Maria, mieli dość sposobności, żeby poznać się nawzajem i spostrzec, że łączy ich znacznie więcej niż sobie wyobrażali.

– Mama? – zawołała raz jeszcze Sierra, ponieważ nie zastała nikogo w kuchni.

Wyjrzała przez okno na ogród na tyłach domu, gdzie mama tak lubiła pracować. Ale tam też jej nie było. Buick regal stał na podjeździe, wiedziała więc, że matka nie pojechała w sprawach związanych ze swoją działalnością charytatywną ani do kościoła.

Wróciła do holu i poszła na górę.

– Mama?

– Jestem na strychu. Chodź tu, kochanie.

Zaskoczona Sierra zeszła na dół i zaczęła piąć się wąskimi schodkami.

– Co tu robisz? – spytała, wchodząc na zagracony strych.

Mansardowe okienka były otwarte na oścież i leciutki, ogrzany słońcem wietrzyk wpadał do zakurzonego mrocznego pomieszczenia. W promieniach słońca wirowały drobinki kurzu. Pachniało tu stęchlizną i od dawna nie używanymi starociami.

Strych zawsze fascynował Sierrę. Od razu zapomniała o swoich troskach i z ciekawością rozejrzała się wokół siebie. W głębi stos krzeseł ogrodowych. Tuż przy drzwiach wielki kanister na mleko, a w nim dwie laseczki z gałką, laska z zakrzywioną rącz-

ką i mnóstwo starych parasolek. Na górnej półce stały wiklinowe koszyki najrozmaitszej wielkości i najróżniejszego kształtu. Bezkształtne piramidy pudeł z tajemniczą zawartością, rozstawionych to tu, to tam, dopełniały obrazu.

Ile to razy robili porządki w swoich pokojach i układali, pakowali i przepakowywali stare rzeczy na strychu? Kiedy umarli dziadkowie Clantonowie, pudła z ich domu znalazły schronienie w tym cichym półmroku. Dokoła pełno tu starych książek, kufrow i skrzynek z zastawą stołową i srebrnymi sztucami. Na starym chodniku ze szmat, utkanym jeszcze przez prababkę Sierry, sterczał w kącie wieszak na kapelusze. Nadal stało tu pudło z jej dziecięcymi sukienkami. I wielkie owalne lustro, w którym przeglądała się za każdym razem, kiedy zmieniała sukienkę.

Obok, w czerwonym sterowanym radiem wagonie z pociągu jej brata, stało co najmniej z tuzin opartych o ścianę obrazów. Niektóre namalował prawdziwymi olejnymi farbami dziadek, kiedy przeszedł na emeryturę. Reszta to portrety rodzinne sprzed kilku pokoleń. Na półce stały puszki z farbą, które pozostawiono po odnawianiu domu na wszelki wypadek, gdyby trzeba było poprawić jakiś kolorowy szlaczek. Na innej pudełka po butach, opisane starannym pismem ojca i kryjące w swym wnętrzu rachunki do odpisów podatkowych i dokumenty związane z prowadzeniem firmy. Wszystko sprzed dwudziestu lat.

W odległym kącie stał samotny wyliniały koń na biegunach pomalowany luszczącą się farbą.

Matka podsuszała stare meble i stara kanapa dziadka Edgewortha, z nogami w kształcie lwich łap, znalazła się na samym środku. Naprzeciwko stała stara, wytarta leżanka ojca. Dwa rozklekotane wyściełane podnóżki posłużyły matce do składania rzeczy, które wyjmowała z otwartego kufra.

Marianna Clanton zawiązała sobie na głowie ścierkę do naczyń.

– Pomyślałam, że trzeba to przejrzeć i podjąć jakieś decyzje.  
– Co za decyzje? – spytała z roztargnieniem Sierra.  
– Co wyrzucić, co zatrzymać.  
– Dlaczego akurat teraz?  
– Powinnam była o tym pomyśleć wiele lat temu – odparła matka i uśmiechnęła się smutno. – Ale odkładałam to z roku na rok. – Rozejrzała się po zagraconym pomieszczeniu. – To trochę przygnębiające zajęcie. Fragmenty życia tylu ludzi.

Sierra przesunęła dłonią po starym stołku, który stał w kuchni przed remontem i przebudową. Przypomniała sobie, jak po powrocie z przedszkola wspinała się na ten stołek, żeby popatrzeć ponad barkiem, jak mama przygotowuje ciasteczka z wiórkami czekoladowymi.

– Dopiero co miałam telefon od Alexa. Powiedział, że przyjął pracę w Los Angeles.

Matka podniosła głowę i Sierra zobaczyła, jak przez jej twarz przemknął wyraz z troskania.

– Chyba tego należało się spodziewać.  
– Spodziewać? Dlaczego?  
– Alex zawsze był bardzo ambitny.  
– Ma dobrą pracę. W zeszłym roku awansował na wysokie stanowisko, nie może narzekać na zarobki. Ma bardzo dobre ubezpieczenie zdrowotne i emerytalne. Mieszkamy w cudownym nowym domu. Jesteśmy zadowoleni z sąsiadów. Clanton i Carolyn lubią swoją szkołę. Mieszkamy blisko naszych rodzin. Nawet nie wiedziałam, że Alex rozgląda się za inną pracę. Dopóki nie zadzwonił dzisiaj... – Głos się jej załamał. – Był taki podekscytowany. Szkoda, mamo, że go nie słyszałaś. Powiedział, że ta nowa spółka zaproponowała mu fantastyczne warunki. Przyjął tę pracę, nie myśląc o tym, że powinien najpierw porozmawiać ze mną.

– Co to za spółka?

– Komputery. Gry! Alex uwielbia bawić się tym w domu. Poznał tych facetów na wiosnę podczas konferencji w Las Vegas. Nie pisał o tym ani słowa. Powiedział, że owszem, ale ja nie pamiętam. Pracował nad pomysłem gry z podziałem na role dla programu internetowego. Gracze nawiązują łączność, tworzą armie i układają strategię bitew. Twierdzi, że dokładnie o czymś takim myślą tamci faceci. Nie przejmuję się, że pracują w tej branży zaledwie od czterech lat i że zaczęli w garażu.

– Tak samo było z Apple Computers.

– Niezupełnie. Ci zajmowali się komputerami wystarczająco długo, żeby udowodnić, że potrafią się utrzymać na powierzchni. Nie wiem, jak Alex może zrezygnować z dziesięcioletniego stażu w Hewlett-Packard, i to w chwili, kiedy widzimy, jak raz po raz ktoś traci pracę! Nie chcę jechać do Los Angeles, mamo! Wszystko, co kocham, jest tutaj!

– Przecież kochasz Alexa!

– Najchętniej bym go zabiła! Gdzie się nauczył tego podejmowania decyzji bez rozmowy ze mną?

– A czy umiałabyś go wysłuchać?

– Nie wierzyła własnym uszom.

– Oczywiście! Pewnie myśli, że nie powinnam się wtrącać! – Otarła z policzków łzy gniewu. – Wiesz, mamo, co mi powiedział? Że telefonował już do pośrednika i dzisiaj wieczorem przyjdzie jakaś kobieta, żeby wycenić dom. Możesz w to uwierzyć? Dopiero co posadziłam żonkile wzdłuż ogrodzenia na tyłach. Jeśli postawi na swoim, nawet nie zobaczę, jak kwitną!

Matka przez dłuższą chwilę milczała. Siedziała z dłońmi splecionymi na kolanach. Sierra szukała papierowych chusteczek w przewieszanej przez ramię torbie.

Wytarła nos.

– To nie w porządku. Zawsze lekceważył moje uczucia. Podjął decyzję i koniec, kropka. Najzwyczajniej w świecie. Podoba

mi się czy nie, przenosimy się do Los Angeles. On tak chce i nie troszczy się, co ja o tym myślę.

– Jestem pewna, że nie jest to pochopna decyzja. Alex zawsze patrzył na sprawy z wszystkich możliwych punktów widzenia.

– Tylko nie z mojego! – Wzburzona i przygnębiona Sierra poszła na drugą stronę strychu i wzięła do ręki pluszowego misia, maskotkę brata z czasów dzieciństwa. Przytuliła misia do piersi. – Przecież Alex dorastał tutaj tak samo jak ja. Nie rozumiem, jak może odwrócić się do tego wszystkiego tyłem i jeszcze być tym uszczęśliwiony.

– Może jego nie spotkało tu tyle dobrego co ciebie.

Zaskoczona Sierra spojrzała na matkę.

– Rodzice nigdy go nie skrzywdzili.

– Nie miałam na myśli Luisa i Marii. To wspaniali ludzie. Chodzi mi o to, co mnóstwo ludzi myśli sobie o Latynosach.

– Niech porówna to z tym wszystkim, co może mu ofiarować Los Angeles. Smog, korki uliczne, zamieszki i trzęsienia ziemi.

Matka uśmiechnęła się.

– Także Disneyland, gwiazdy kina, plaże – wyliczała.

Najwyraźniej dostrzegała znacznie więcej dodatnich stron Los Angeles. Tato nazywał to postawą Pollyanny – zwłaszcza kiedy sam był rozdrażniony i nie potrafił dostrzec żadnej dobrej strony sytuacji. Jak Sierra w tej chwili.

– Wszystko, co kochamy, jest tutaj, mamo. Rodzina, przyjaciele...

– Przecież nie wyjeżdżasz do Maine, kochanie. Z Healdsburga do Los Angeles jest dzień jazdy samochodem. A zresztą żyjemy w czasach telefonu!

– Mówisz tak, jakby to, że wyjeżdżamy, nic dla ciebie nie znaczyło. – Sierra przygryzła wargi i odwróciła wzrok. – Myślałam, że mnie zrozumiesz.



– Gdyby to ode mnie zależało, oczywiście wolałabym, żebyście zostali tutaj. I rozumiem cię. Twój dziadkowie nie byli wcale zachwyceni, kiedy przeprowadziłam się z Fresno do San Francisco. – Uśmiechnęła się. – Wtedy oznaczało to dziesięć godzin jazdy, ale można by pomyśleć, że osiedliłam się po drugiej stronie księżycy.

Na twarzy Sierry pojawił się nikły uśmiech.

– Trudno mi wyobrazić sobie ciebie, mamo, mieszkającą w San Francisco jak jakiś beatnik.

Matka roześmiała się.

– Tak samo trudno jest mi wyobrazić sobie ciebie jako młodą kobietę, która ma wspaniałego męża i dwojkę dzieci w wieku szkolnym.

Sierra znowu wytarła nos.

– Wspaniałego męża – mruknęła. – Męski szowinista. Wieprz. Pewnie nawet nie wspomniał o wszystkim własnym rodzicom.

– Luis go zrozumie. Tak jak zrozumiałby twój ojciec. Myślę, że Alex tkwił tutaj dziesięć lat tylko ze względu na ciebie. Czas już, byś pozwoliła mu robić to, czego potrzebuje, i by mógł wykorzystać w pełni swoje zdolności.

Była to ostatnia rzecz, jaką Sierra chciałaby usłyszeć. Przesunęła dłonią po ustawionych na starej półce książkach. Milczała.

Wiedziała, że w tym, co powiedziała matka, jest sporo racji, ale to wcale nie znaczy, że pragnęła to usłyszeć. Alex otrzymywał różne propozycje i za każdym razem rozmawiał z nią, zanim cokolwiek zdecydował. Myślała, że zawsze będą podejmowali wszystkie decyzje wspólnie, ale teraz straciła pewność. Był taki podekscytowany i szczęśliwy, kiedy mówił jej o tej pracy...

Wzięła z półki Kubusia Puchatka i zdmuchnęła z okładki kurz. Głędząc książkę, wspominała, jak siedziała na kolanach

mamy, która czytała jej opowieść. Ile razy ją słyszała? Okładka była wytarta od częstego brania książki do ręki.

Wystarczyła myśl, że nie będzie mogła widzieć się co kilka dni i rozmawiać z matką, by poczuła się jak sierota. Łzy znowu zasnuły jej oczy.

– Alex dał dziś rano ogłoszenie. – Odłożyła książkę na miejsce. – To pierwsze, co zrobił po rozmowie z Los Angeles. Dopiero potem podzielili się wspaniałą nowiną ze mną.

Zakryła oczy i zaczęła łkać. Matka objęła ją ramieniem i Sierę odrobinę to ukoilo.

– Wszystko będzie dobrze, kochanie. – Pogłaskała ją po plecach, jakby jej córka była nadal dzieckiem. – Zawsze wszystko się jakoś układa. Bóg ma swoje plany wobec ciebie i Alexa i chodzi Mu o wasze dobro, nie zaś nieszczęście. Zaufaj Panu.

Bóg! Dlaczego mama musi mieszać do wszystkiego Boga? I co to za plany, skoro ich skutkiem jest zniszczone życie? Odsunęła się od matki.

– Tutaj są wszyscy nasi przyjaciele. Tutaj jesteś ty, mamó. To nie ma sensu. Co takiego znalazł Alex w Los Angeles, czego nie miał tutaj?

– Może chce pokazać, co jest wart.

– Już pokazał. Przez całe życie siedł od sukcesu do sukcesu.

– Pewnie ma poczucie, że nie dokonał wszystkiego, co mógłby.

– Mnie nie musi niczego pokazywać – powiedziała Sierra głosem przerywanym przez łkania.

– Sierro, czasem mężczyźni muszą samym sobie pokazać, co potrafią. – Ujęła córkę za dłoń. – Usiądź, kochanie. – Pociągnęła ją, żeby usiadła na starej, wyblakłej kanapie. Pogładziła Sierę po dłoni i uśmiechnęła się smutno. – Pamiętam, że Alex rozmawiał z twoim ojcem o wszystkich rozczarowaniach, jakie spotkały go w pracy.

– Przecież to tatuś powiedział Alexowi, żeby nie rzucał tej pracy i czekał na moment, kiedy uzyska wszystkie przywileje.

– Ojciec martwił się, że Alex zrobi to samo co on.

– Sierra wytarła nos i spojrzała na matkę.

– Co masz na myśli?

– Ojciec zmieniał pracę z pół tuzina razy, zanim zajął się obrotem nieruchomościami.

– Naprawdę? Nie przypominam sobie.

– Byłaś za mała. – Matka znowu uśmiechnęła się smutno.

– Chciał uczyć biologii w szkole średniej.

– Tatuś? Tatuś nauczycielem?

Jakoś nie mogła sobie tego wyobrazić. Nie bawiłby się z niczym. Pierwszy uczeń, który by splunął na podłogę, ani by się obejrzał, leżałby za drzwiami w pojemniku na śmieci.

Matka roześmiała się.

– A tak, tatuś, tatuś. Przez pięć lat przygotowywał się do tego w college'u, a potem po roku w szkole doszedł do wniosku, że to nie dla niego. Oznajmił, że wszystkie dziewczęta mają pusto w głowach, a chłopcy są napędzani testosteronem.

Zdumiona i rozbawiona Sierra uśmiechnęła się.

– Zaczął więc pracować w laboratorium. Tej pracy też nie znosił. Oznajmił, że gapienie się od rana do wieczora w mikroskop jest nudne jak flaki z olejem. Znalazł więc sobie posadę w sklepie z męskimi ubraniami.

– Tatuś? – Sierra nie posiadała się ze zdziwienia.

– Tak, tak. Ty i Mike chodziliście do szkoły, kiedy to rzucił. Zapisał się do szkoły policyjnej. Było to dla niego coś takiego jak dla ciebie wyjazd do Los Angeles. – Znowu pogładziła dłoń Sierry. – Ale wyszło mu na dobre. Leżałam po nocach z otwartymi oczami chora ze strachu o niego. Byłam pewna, że coś mu się stanie. Były to najgorsze lata w moim życiu, ucierpiało na tym nasze małżeństwo. Ale okazało się to też największym błogosła-

wieństwem. Dzięki temu, że twój ojciec patrołował od jedenastej do siódmej rano autostradę, ja zostałam chrześcijanką.

– Nie wiedziałam o tym, mamo.

– Skąd miałybyś wiedzieć? Matka nie zwierza się swoim dzieciom z takich trosk. Ty miałaś cztery lata, Mike siedem. Nie byliście szczęśliwymi dziećmi. Wyczuwaliście między nami napięcie i nie rozumieliście, o co chodzi. Kiedy ojciec był w domu, widywaliście go rzadko, bo w ciągu dnia spał. Myślałam tylko o tym, żebyście zachowywali się cicho, i starałam się zająć was grami, układaniem puzzli i długimi spacerami. Chyba ten rozkład dnia i stres nie wychodziły ojcu na dobre, ale przede wszystkim tęsknił za tobą i Mikiem, więc w końcu zrezygnował z tej pracy. Przedtem jednak zdał egzamin i dostał licencję na prowadzenie agencji nieruchomości. Spróbował i spodobało mu się. Bóg miał go chyba w swojej pieczy, bo kiedy zaczynał, rynek nieruchomości kwitł. Był to rynek sprzedających. Po dwóch latach był jednym z największych pośredników w hrabstwie Sonoma. Miał tyle pracy, że przestał zajmować się domami mieszkalnymi i wyspecjalizował się w lokalach dla firm. Ścisnęła dłoń Sierra.

– Oto co chcę ci powiedzieć, kochanie: minęło szesnaście lat, zanim ojciec znalazł sobie pracę, która przynosiła mu satysfakcję. – Uśmiechnęła się. – Kiedy Alex szedł do college’u, wiedział, co chce robić. Problem polega na tym, że nigdy nie miał sposobności, żeby się tym zająć. Największy dar, jaki możesz mu dać, to wolność, żeby mógł rozwinąć skrzydła.

I znowu nie były to słowa, które pragnęła usłyszeć Sierra.

– Mówisz, jakbym trzymała go na łańcuchu. – Wstała i zaczęła chodzić po strychu. – A ja po prostu chciałam, żeby się mnie poradził. Czy to tak trudno zrozumieć, mamo? Alex nawet nie raczył ze mną porozmawiać. Przyjął propozycję i zawiadomił mnie o swojej decyzji. To nie w porządku.

– A kto powiedział, że życie jest czymś „w porządku”?

Matka znowu splotła dłonie na kolanach.

Sierra poczuła się przyparta do muru. Wzbierał w niej gniew.

– Tatuś nie kazał ci się nigdzie przeprowadzać.

– Nie, nie kazał. Chociaż ja byłabym zachwycona.

Sierra obróciła się i spojrzała na nią.

– Myślałam, że podoba ci się w Healdsburgu.

– Tak. Teraz. Ale kiedy byłam młodsza, myślałam tylko o tym, żeby stąd wyjechać. Wyobrażałam sobie, jak to cudownie byłoby żyć w wielkim mieście, w San Francisco, gdzie tyle rzeczy się dzieje. Widzisz, wychowałam się na farmie twojej babki w środkowej dolinie i uwierz mi, nie było to życie podniecające. Chciałam chodzić do teatru i na koncerty. Chciałam zwiedzać muzea, chciałam zanurzyć się w życiu kulturalnym. Chciałam spacerować po parku Golden Gate. I mimo próśb i gróźb rodziców, tak właśnie żyłam.

– Aż poznałaś tatusia.

– Tak. Czy wiesz, jak go poznałam? Uratował mnie przed napaściami w parku Pan Handle.

Sierra przypomniała sobie zdjęcie ślubne stojące na dole na kominku. Ojciec miał wtedy długie włosy, a jego „smokingiem” były wytarte dżinsy i ciężkie buty; matka ubrała się na tę okazję w czarną bluzkę z golfowym kołnierzem i wąskie obcisłe spodnie i wplotła kwiaty w długie do pasa kasztanowe włosy. To zdjęcie nigdy nie pasowało do jej wyobrażenia o rodzicach. Byli kiedyś młodzi – i skorzy do buntu.

Wspomnienie tamtych czasów wywołało uśmiech na twarzy mamy.

– Gdyby mogło być tak jak chciałam, zamieszkalibyśmy w San Francisco.

– Nigdy mi o tym nie mówiłaś.

– Kiedy przyszedł na świat twój brat, a potem ty, moje wyobrażenie o tym, czego pragnę, zupełnie się zmieniło. I tak samo

zmieni się twoje wyobrażenie. Życie nie tkwi w miejscu, Sierro. Chwała Bogu. Wszystko jest w nieustającym ruchu. Czasem porywa nas nurt, który niesie nas tam, gdzie wcale nie chcemy się znaleźć. A potem dostrzegamy, że w tym wszystkim jest palec Boży.

– To nie Bóg zdecydował, że mamy przenieść się do Los Angeles, tylko Alex. No ale on pewnie myśli, że jest bogiem.

Sama Sierra słyszała urazę dźwięczącą w jej głosie, wołała jednak się zaciąć niż dopuścić do tego, by obudziło się w niej poczucie żalu lub winy. Kłębili się w niej uczucia: była urażona, bo Alex podjął decyzję, nie zasięgając jej rady; bała się, że jeśli podejmie z nim walkę, przegra; ogarniało ją przerażenie na myśl o tym, że straci to wygodne życie, które tak kochała, w którym czuła się tak dobrze.

– Co ja zrobię, mamó?

– To twoja sprawa, kochanie – odparła łagodnym tonem mama i w jej oczach pokazały się łzy.

– Potrzebuję twojej rady.

– Sierro, drugie z wielkich przykazań mówi, że mamy kochać bliźniego jak siebie samego. Zapomnij, córeczko, o sobie i pomyśl o tym, czego potrzebuje Alex. I według tego go kochaj.

– A wtedy zacznij mi jeździć po głowie. Następnym razem gotów będzie wziąć pracę w Nowym Jorku!

Zdawała sobie sprawę, że to, co mówi, jest niesprawiedliwe. Alex dał jej dwójkę pięknych dzieci, wygodny dom z trzema sypialniami w Windsor i bezpieczne, szczęśliwe życie. Życie toczyło się w gruncie rzeczy tak gładko, że nigdy nie podejrzewała, iż w sercu jej męża szaleje burza. A kiedy sobie to uświadomiła, wpadła w panikę. Zrozumiała, że nie zna serca i umysłu Alexa tak dobrze jak myślała.

Nie widziała wyjścia z tej sytuacji. Jedna jej część chciała zabrać dzieci i przenieść się tutaj, do domu rodziców, i niech

Alex sam spotyka się z pośredniczką nieruchomości. I tak nie może sprzedać domu bez jej podpisu. Ale wiedziała, że gdyby tak postąpiła, wzbudziłaby tylko jego gniew. Zdarzyło się kilka razy, że czymś go niechcący uraziła, a wtedy widziała chłód na jego twarzy i Alex wycofywał się w swoje gniewne milczenie. Nie należał do tych, którzy zaraz zaczynają wrzeszczeć. Nawet nie chciała myśleć o tym, co by się stało, gdyby świadomie wzbudziła jego gniew.

– Może powinnaś zapomnieć na parę godzin o tym wszystkim – powiedziała matka.

Sierra, ze ściśniętym sercem, znowu usiadła na sofie. Spojrzała na otwarty kufer i stertę książek.

– Dlaczego wzięłaś się za to właśnie teraz?

Przez oczy matki przemknął jakiś błysk.

– To dobre zajęcie na zimę. – Rozejrzała się dokoła. – Taki tu bałagan. Od wielu lat zamierzaliśmy z twoim ojcem wziąć się tu za porządki, ale nagle... – W jej oczach znowu pojawił się smutek. – Czas jest bezlitosny. – Spojrzała na wszystkie te stare, podniszczone skarby, które wzięły się tu z dawno zapomnianych czasów. – Nie chcę całego tego bałaganu zwałać na głowę tobie i Mike'owi.

Dźwignęła się na nogi i obesła strych, przemykając lekko dłonią po starym fotelu na biegunach, półce z książkami, dziecinnym wózku.

– Chcę to posortować i wszystkie rzeczy twoje i Mike'a położyć tam, w północnym kącie. Sami zdecydujecie, co zachować, a co wyrzucić. Co ważniejsze rzeczy po rodzinie twojego ojca i mojej spakuję na nowo. Większość papierów ojca związanych z prowadzeniem interesów można spalić. Nie warto ich trzymać. A obrazy dziadka... jeden uszkodzony, drugi zupełnie się rozlatuje.

– Niektóre są naprawdę paskudne – uśmiechnęła się Sierra.

– To też. – Matka roześmiała się. – Ale przynajmniej miał się czym zająć. – Podeszła do okna i z zadumaną miną wyjrzała na trawnik od ulicy. – Jest tu mnóstwo papierów rodzinnych. Mam całą zimę na to, żeby przejrzeć je i uporządkować dla ciebie i Mike’a. – Zerknęła z uśmiechem na Sierrę. – Czeka mnie straszna robota, ale chyba także zabawna i interesująca.

Wróciła do Sierry i usiadła na kwiecistej sofie.

– Ten kufer należał do Mary Kathryn McMurray. To twoja praprababka. Przyjechała tu wozem w 1847 roku. Kiedy przyszłaś, przeglądałam właśnie jej dziennik. – Wyjęła z kufra oprawną w skórę książeczkę i pogłodziła ją dłonią. – Niewiele zdążyłam przeczytać. Zdaje się, że miała to być księga zapisków domowych, ale później stała się jej dziennikiem.

Położyła notatnik między nimi na kanapie. Sierra wzięła go do ręki i przeczytała dziecięce niezdarne pismo na pierwszej stronie.

*Mama mówi, że jeśli ktoś mieszka na odludziu, to jeszcze nie powód, żeby był nieukiem. Jej tatuś był wykształcony i nie chciał głupków w rodzinie.*

– Kufer był w posiadłości dziadka Clantona – powiedziała matka. – Od lat do niego nie zaglądałam. – Wyjęła małe rzeźbione pudełko z drewna. – Och, pamiętam! – wykrzyknęła.

W środku była haftowana jedwabna chusteczka. Rozwinęła ją ostrożnie i Sierra zobaczyła stary złoty łańcuszek i krzyżyk z ametystu.

– Jaki piękny! – powiedziała Sierra, z podziwem biorąc krzyżyk do ręki.

– Jeśli chcesz, możesz go wziąć.

– Bardzo chętnie.

Otworzyła maleńki zameczek i zawiesiła sobie krzyżyk na szyi.



Matka wyjęła teraz stary ferrotyp w owalnej ramce. Przedstawił ślubną parę. Oboje mieli miny nie tyle radosne, ile uroczyste. Ubrany w ciemny garnitur i wykrochmaloną koszulę pan młody był bardzo przystojny. Miał ciemne, zaczesane starannie do tyłu włosy i jasne oczy o intensywnym spojrzeniu. Niebieskie – uznała Sierra. Były tak jasne, że rzeczywiście mogły być niebieskie. Panna młoda była młodziutka i śliczna. Miała na sobie wspaniałą koronkową wiktoriańską ślubną suknię. Siedziała, a stojący mąż położył władczy gestem dłoń na jej ramieniu.

Sierra wyjęła następne pudełko. W środku był owinięty w bibułkę pleciony we wzory indiański koszyczek. Krawędź ozdobiona była piórami przepiórki i paciorkami.

– Zdaje mi się, że to upominek, mamó. Taki koszyczek wart jest mnóstwo pieniędzy. Takie same są w Muzeum Indiańskim w Forcie Suttera.

– Czy w pudełku jest coś, co by wyjaśniało, skąd się wziął?

Sierra opróżniła pudełko i potrząsnęła głową.

– Nie, nic.

– Spójrz na tę Biblię – rzuciła z roztargnieniem matka. Otworzyła książkę i na podłogę wypadła jedna z kartek. Podniosła ją i położyła na sofie.

Sierra wyjęła pozółkły papier listowy i zaczęła czytać równe, ładne pismo:

*Najdroższa Mary Kathryn,*

*Mam nadzieję, że zmieniłaś swój pogląd na Boga. On bardzo Cię kocha i sprawuje nad Tobą pieczę. Nie wiem, jakie trudne chwile i jakie straty czekają cię w drodze do Oregonu i co się zdarzy, kiedy znajdziesz się na miejscu. Wiem jednak, że Bóg Cię nie opuści ani się Ciebie nie zaprze.*

*Kocham Cię i zawsze jesteś w moich porannych i wieczornych modlitwach. Pozdrawiają Cię panie z naszego kółka haftu, a także Betsy i Clovis. Niechaj Bóg pobłogosławi Twój nowy dom.*

*Ciotka Marta*

Matka Sierry przesunęła kciukiem po krawędzi kart, żeby zobaczyć, czy nie ma czegoś w środku, a potem podniosła kartkę i odłożyła ją na sofę.

– Zobacz, jakie zniszczone strony. – Uśmiechnęła się. – Mary Kathryn najchętniej czytała Ewangelie.

Wzięła do ręki list i przeczytała. Złożyła kartkę, wsunęła ją między luźne stronicie Biblii i Biblia znalazła się obok dziennika Mary Kathryn McMurray.

Sierra wyjęła teraz zniszczone pomalowane w kwiaty pudło na kapelusze. Na wierzchu ktoś napisał pięknym kaligraficznym pismem: „Zachować dla Joshui McMurray”. Pudło było pełne drewnianych zwierzątek. Każde z nich opakowano starannie w kwiecisty perkal albo kawałki wełnianej tkaniny w szachownicę. Rozwinęła groźnie wyglądającego wilka, dostojnego bawołu, zwiniętego grzechotnika, stojącego na zadnich łapach psa stepowego, komicznego królika, piękną antylopę, dwie kozice splecione rogami w walce i wyprostowanego, gotowego do ataku niedźwiedzia grizzly.

Na dnie pudła zobaczyła sporą paczkę zawiniętą w pergamin i zawiązaną sznurkiem.

– A tego nie pamiętam – powiedziała matka i zsunęła sznurek z paczki. – Och! – wykrzyknęła zdumiona i podniecona. – Zdaje się, że to kołdra-szmaciak.

Odwinęła nieco papier, żeby Sierra mogła chwycić koniec, a potem wstała i rozwinęła materiał, żeby można było zobaczyć cały wzór.

Nie była to kołdra-szmaciak, ale kołdra-komiks, zszyta z se-tek maleńkich skrawków rozmaitych tkanin, tworzących obrazki obramowane brązową lamówką. Do ich zszycia użyto jaskrawoszkarłatnej nici. Za każdym razem używano innego ściegu: blanket, krzyżyki, jodełka, gołąbki, paproć, gałązki oliwne, piórko, kreteński otwarty, mucha, łańcuszek, kłos pszenicy, obrąbek, portugalski obrąbek i gwiazdne oczka.

– Piękna – powiedziała Sierra i pomyślała, że chciałaby to mieć.

– Gdybym wiedziała, że tu jest, dawno bym wyprała i powiesiła na ścianie w salonie.

Sierra zaczęła oglądać po kolei obrazki. W górnym rzędzie widać było farmę, mężczyznę, kobietę i troje dzieci. Dwaj chłopcy i dziewczynka stali na otwartej przestrzeni między chatą a stodołą. Drugi kwadrat był jaskrawy od płomieni. Trzeci pokazywał dziecko w żłóbku. Pilnowała go dziewczyna i oboje otoczeni byli ciemnością.

Z dołu doszedł dzwonek telefonu, a chwilę później odezwała się w pobliżu przenośna słuchawka. Matka podała córce swój koniec kołdry i podeszła do leżącej na pudle słuchawki.

– Tak, Alex. Jest tutaj.

Sierra poczuła ucisk serca. Składała drżącymi rękami kołdrę i nasłuchiwała, co mówi matka.

– Tak, powiedziała. To prawda, Alex, ale mogłeś się tego spodziewać. – W głosie matki nie było potępienia czy rozczarowania. Przez dłuższą chwilę milczała, słuchając Alexa. – Wiem, Alex – powiedziała cichym, ale przerywanym wskutek wzruszenia głosem – wiem i zawsze byłam wdzięczna. Nie musisz mi niczego tłumaczyć. – Znowu milczenie. – Tak szybko – rzuciła tonem pełnym rezygnacji. – Jak to przyjęli twoi rodzice? Ach, tak. Dla nich też to będzie wstrząs. – Uśmiechnęła się leciutko.

– Oczywiście, Alex. Wiesz, że tak. Daj znać, kiedy im powiesz, a wtedy do nich zadzwonię.

Marianna zasłoniła dłonią mikrofon.

– Chce rozmawiać z tobą.

Sierra chciała odpowiedzieć, że nie ma ochoty na rozmowę z Alexem, ale wiedziała, że nie powinna wplątywać w to matki. Odłożyła więc kołdrę na kufer i przeszła przez strych, żeby wziąć słuchawkę.

– Zejdę i zaparzę kawy – szepnęła matka.

Sierra patrzyła za nią, zdając sobie sprawę, że matka chciała ułatwić jej swobodną rozmowę z mężem. Poczowała przypływ wzruszeń – od uczucia ulgi po rozpacz. Matka nie wypowiedziała ani jednego słowa, które mogłoby odwieść Alexa od jego decyzji. Dlaczego?

– Słucham – powiedziała do słuchawki wątlym i urywanym głosem.

Miała ochotę krzyknąć i czuła w piersi taki ucisk, że z trudem oddychała. Zaschło jej w gardle.

– Martwiłem się o ciebie.

– Naprawdę?

Bez namysłu zniszczył całe jej życie, a ona ma uwierzyć, że się o nią martwi? Była głęboko zraniona i znowu do oczu napłynęły jej gorące łzy.

– Niewiele masz mi do powiedzenia.

– A czego się spodziewasz? Mam powiedzieć, że jestem uszczęśliwiona?

Westchnął.

– Tego nie mogę chyba oczekiwać, zwłaszcza że chodzi tutaj o najważniejszy moment w mojej karierze zawodowej.

W jego głosie była szczypta rozczarowania i gniewu. Jakie ma prawo gniewać się na nią po tym, jak podjął taką decyzję, nie wspominając jej o tym ani słowem?

– Dzieci z pewnością będą zachwycone tym, że znajdą się z dala od kolegów i rodziny.

– To my jesteśmy ich rodziną.

– A mama? A twoi rodzice?

– Sierro, przecież nie przenosimy się do Nowego Jorku!

– To czeka mnie pewnie w przyszłym roku.

Cisza. Serce biło jej coraz szybciej. Wyczuwała jego narastający gniew.

„Przestań – ostrzegał wewnętrzny głos. – Zatrzymaj się, zanim posuniesz się za daleko...”

Ona jednak ani myślała się zatrzymywać.

– Mogłeś mi powiedzieć, co się święci, Alex – rzuciła, zaciskając dłoń na słuchawce.

– Zrobiłem coś więcej. Mówiłem ci o tej spółce wiele tygodni temu. Od czterech lat mówię ci, co chciałbym robić. Kłopot w tym, że ty ani myślisz słuchać.

– Słucham.

– Ale nie słyszysz.

– Owszem, słyszę!

– Posłuchaj więc. W takim razie wiesz o wszystkim od czterech lat. Może choć raz mogłabyś okazać mi trochę zrozumienia.

Trzask!

– Alex?

Martwa cisza. Wstrząśnięta Sierra zamrugała. Patrzyła na słuchawkę, jakby trzymała w rękę jadowitego węża. Nigdy dotąd nie zdarzyło się, żeby Alex rzucił słuchawkę.

Kiedy schodziła, była jeszcze bardziej przybita niż kiedy tu przyjechała. Kuchnię wypełniał kuszący zapach bezkofeinowej kawy z karmelem i mlekiem. Jej ulubiona. W zalanym słońcem pokoiku śniadaniowym, którego okna wychodziły na ogród, stał już talerzyk z ciasteczkami. Mama najwyraźniej chciała poprawić jej nastrój. Nic z tego.

Odłożyła słuchawkę na haftowany w kwiaty obrus i opadła ciężko na krzesło.

– Rzucił słuchawkę. – Matka nałala jej kawy. – Po raz pierwszy w życiu. – Sierra, mówiąc, patrzyła na matkę i głos się jej łamał. – Najpierw podjął decyzję, choć wiedział, że przewróci w ten sposób do góry nogami jej życie, a potem rzucił słuchawkę! – Powiedział, że nie słucham.

Matka postawiła dzbanek na trójnogu w kształcie słonecznika i usiadła, nie spuszczać wzroku z Sierry.

– Czasem słyszymy tylko to, co chcemy usłyszeć.

Wzięła do ręki filiżankę i z roztargnieniem wypila łyżeczek kawy.

– Wyglądasz, mamó, na zmęczoną.

– Źle spałam. Ciągle myślę o twoim ojcu. – Skrzywiła odrobinę wargi, rysy jej twarzy nabrały miękkości. – Czasem wyobrażam sobie, jak siedzi na tym krześle i ogląda telewizyjne wiadomości. Rozlega się jakieś skrzypnięcie i budzę się, myśląc, że zaraz przyjdzie do łóżka. – Uśmiechnęła się smutno i spojrzała na filiżankę, którą odstawiła w tej chwili na porcelanowy spodek. – Brak mi go.

– Mnie też.

Tylko ojciec mógłby wybić Alexowi z głowy pomysł przeprowadzki do Los Angeles.

Matka podniosła głowę i spojrzała na nią z łagodnym rozba-wieniem.

– Twój ojciec też nie był łatwym człowiekiem, Sierro, ale był wart kłopotów, jakie sprawiał.

– Jeśli Alex będzie nalegał, pojedę, ale nie mogę uśmiechać się i mówić, że jestem tym zachwycona.

– Może nie jesteś, ale powinnaś pogodzić się z jego decyzją. Uraza i gniew trawią miłość równie szybko jak rdza metalowe krzesła ogrodowe na tyłach naszego domu. Jedną z największych

życiowych tragedii jest patrzeć, jak małżeństwo rozpada się z jakiegoś powodu, który można by usunąć, jeśliby się tylko spokojnie porozmawiało jak przystało dorosłym.

Te słowa sprawiły jej ból.

– Jedna rozmowa nie zmieni decyzji Alexa.

– Wszystko zależy więc od tego, czego ty chcesz naprawdę.

Sierra podniosła wzrok i spojrzała przez łzy w piwne oczy matki.

– Co masz na myśli?

Marianna ujęła dłoń córki.

– To proste, Sierró. Chcesz żyć po swojemu czy tak jak chce Alex?





## 2.

---

**SIERRA POŻEGNAŁA** się z matką w momencie, kiedy musiała wracać do Windsor i odebrać dzieci ze szkoły. Ledwie znalazły się w samochodzie, zaczęły walczyć między sobą o to, które skupi na sobie całą uwagę mamy. Zwykle dziecięce błaznowanie sprawiało jej przyjemność, ale dzisiaj to, że rozpiera je energia i że rywalizują o nią, wydawało się jej irytujące. Kiedy jechała Brooks Road w stronę wzgórz, była pogrążona w swoich burzliwych myślach i wpadały jej do ucha tylko strzępy relacji o szkolnych przeżyciach. Marzyła o jakimś spokojnym miejscu, gdzie mogłaby zaszyć się, żeby wylizać swoje rany.

Kiedy zobaczyła hondę Alexa na podjeździe, jej serce zaczęło wybijać wezwanie do wojny. Alex nigdy nie wracał do domu przed piątą trzydzieści.

– Tatusz jest w domu! – wykrzyknęła Carolyn i popędziła w stronę wejścia. Zapomniała nawet o leżącym na przednim siedzeniu plecaku.

Sierra włączyła przycisk pilota i patrzyła, jak powoli unosi się brama garażu. Wjechała do środka, wrzuciła bieg parkingowy, zaciągnęła hamulec i wysiadła. Każdy ruch był starannie odmierzony, kontrolowany.

– Clanton, proszę cię, weź rzeczy Carolyn.

– Niech wróci i sama je weźmie.

– To dla ciebie taki wysiłek?...

– Nie jestem jej służką. A poza tym przechwalała się, że dziewczynki są lepsze od chłopców. Niech więc Miss Wspaniała sama nosi swój plecak!

– Nie sprzeczasz się ze mną. Nie jestem dzisiaj w nastroju. Clanton burknął coś pod nosem, ale wyraz jej twarzy uciszył dalsze protesty. Sierra zebrała swoje rzeczy i poszła za nim do kuchni. Słyszała głos Carolyn i głęboki śmiech Alexa. Poczwała jakby skurcz, ale nie potrafiłaby powiedzieć, czy był to ból, czy gniew. Może jedno i drugie. Jak on może śmiać się w takiej chwili? Czy zupełnie nie myśli o tym, co ona czuje?

– Dlaczego wróciłeś wcześniej do domu, tato? – doszedł ją podekscytowany głos Clantona i głuchy odgłos rzucanych na podłogę plecaków.

Alex odpowiedział za cicho, żeby mogła go zrozumieć. Zaciśnięta zęby. Kiedy otwierała kredens i brała z półki puszkę z kawą, wsłuchiwała się w cichy szmer przytłumionych teraz głosów. Czy właśnie mówi dzieciom, że chce je wykorzenić, zabrać od kolegów i rodziny? Co one na to? Wiedziała, że powinna tam być, pomóc im zrozumieć... ale jak by sobie z tym poradziła, skoro sama nie rozumiała? Odmierzała drżącymi rękami kawę.

Kiedy usłyszała, że Alex wchodzi do kuchni, coś ją ścisnęło za gardło. Nie podniosła wzroku. Nie mogłaby zachować nawet pozorów panowania nad sobą. Nalała wody do ekspresu i skupiła całą uwagę na kurczaku, którego położyła na blacie, żeby rozmarzł.

– Przepraszam, że rzuciłem słuchawkę. – Jego niski głos był głęboki i spokojny.

Palily ją oczy. Ściągnęła z kurczaka folię i puściła wodę.

– Powiedziałeś im?

– Tak.

Wyjęła z opakowania udko i zaczęła je bardzo starannie obmywać.

– I co?

– Carolyn wybiera się do Karen. Clanton jedzie na rowerze do Davida.

– Nigdy nie pozwalałam im nigdzie wychodzić, póki nie odrobiją lekcji.

– Uważam, że dzisiaj jest wyjątkowy dzień. – Jakim opanowanym głosem to powiedział! Działo jej to na nerwy. – Powiedziałem, że mają wrócić na piątą. – Oparł się o framugę drzwi i skrzyżował ramiona na piersi. – Uznałem, że lepiej, żeby nie było ich przy naszej rozmowie.

– Rozmowie? – spytała oschłym tonem. – Nie uważasz, że trochę już za późno na rozmowy? Miałam wrażenie, że klamka już zapadła.

– Świetnie – odparł sztywno. – Będzie po twojemu. Żadnej rozmowy.

Podniosła głowę i zobaczyła, jak idzie do saloniku. Serce biło jej jak oszalałe, czuła ucisk w żołądku. Po raz drugi dzisiaj oskarżył ją niesprawiedliwie! Położyła ostatni kawałek kurczaka na deseczce, umyła mydłem dłonie i trąciła dźwigenkę, żeby zamknąć wodę. Chwyliła ręcznik wiszący na drzwiczkach piecyka, szybko wytarła nim ręce i rzuciła go na blat kuchenny. Drżąc z gniewu, poszła za Alexem.

– Po mojemu! To ty zadzwoniłeś i oznajmiłeś, że się przeprowadzamy. „Aha, byłbym zapomniał, Sierro, wieczorem przychodzi pośrednik, żeby obejrzeć twój dom!”

– Nasz dom – poprawił ją i jego oczy się zwięziły.

– Tak myślałam, póki wszystkiego nie zburzyłeś!

– Zadzwoniłem, żebyś potwierdziła.

– Dopiero co dostałeś awans i podwyżkę. Większość ludzi umiera ze strachu, że straci pracę, a ty masz zapewnioną pozycję, pensję, ubezpieczenie zdrowotne. Mamy ładny dom. Dzieci są szczęśliwe...

– Większość ludzi nigdy nie ma takiej okazji, Sierro.

– Jakiej znowu okazji? Żeby pracować w nowej firmie, która za rok być może padnie?

- Myślę, że to mało prawdopodobne.
- Ale nie masz żadnej pewności.
- Nie. Nie mam żadnej pewności – przyznał z narastającym gniewem. – Nie mam kryształowej kuli. Ale czuję, że wiem, dokąd zmierzają, i zamierzam się z nimi zabrać.
- Czujesz? I to niby ja zawsze kieruję się emocjami.
- To co innego – rzucił przez zaciśnięte zęby.
- Co w tym innego? Pracowałeś ciężko, żeby mieć ubezpieczenie.
- Ubezpieczenie to nie wszystko.

Zamknęła oczy.

- A teraz rzucasz pracę, bo taką masz zachciankę.
- Niczego nie rzucam! Nadal nic a nic do ciebie nie trafia. Wszystko, co robiłem dotychczas, było przygotowaniem na taką okazję jak ta. Nie chcę przez resztę życia realizować cudzych pomysłów. Mam własne!

- Dlaczego nie miałbyś robić tego, co chcesz, tutaj, w wolnym czasie?

- Ponieważ nie mam odpowiedniego sprzętu.

- A jeśli nic z tego nie wyjdzie, Alex?

- Wtedy przekroczę most z powrotem.

Drżąc gwałtownie, opadła na kanapę i zacisnęła pięści. Starała się ze wszystkich sił zapanować nad łzami.

- Alex, ja nie chcę stąd wyjeżdżać!

- Myślisz, że nie wiem? – Z jednej strony był rozdrażniony, z drugiej rozumiał, co czuje jego żona. – Byłabyś najszczęśliwsza, gdybyśmy zostali tutaj do końca życia.

Zajrzała mu w pełne rozterki oczy.

- A co w tym złego?

- Chcę zdobyć w życiu coś więcej niż trzydziestoletnia hipoteka na domu dla ubogich.

Dom dla ubogich! Tym więc jest dla niego ich dom? Powiedział to tak, jakby chodziło o pudło, w którym mieszka bezdomny. Przypomniała sobie, ile czasu zajęło jej malowanie, przyklejanie tapety, sadzenie i pielęgnowanie roślin przed domem i na tyłach, żeby tylko wyglądało to jak prawdziwy angielski ogród. Poczowała się straszliwie zraniona. Ukryła twarz w dłoniach i zaczęła płakać.

Alex rzucił cicho krótkie, plugawe słowo i usiadł obok niej.

– Moja mała domatorka – powiedział czule, gładząc ją po głowie. Szarpnęła się i chciała wstać. Złapał ją za nadgarstek i pociągnął z powrotem w dół. – Nigdzie nie pójdziesz.

Coraz bardziej zalewała się łzami, a on trzymał ją mocno w ramionach, znowu klnąc z cicha pod nosem.

– Wiem, że się boisz, Sierro. Całe życie spędziłeś w Healdsburgu. Co możesz wiedzieć o innym świecie? Uważasz, że to miejsce jest pępkiem świata.

– Większość ludzi z Los Angeles pomyślałaby, że znalazła się w niebie, gdyby mogła zamieszkać tutaj.

– Ludzi, którzy nigdzie nie byli, nic nie widzieli. Powinienem być zabrać cię do Berkeley. Może zrozumiałabyś wtedy, że w niektórych miejscach ekscytujące idee unoszą się w powietrzu. To właśnie czuję w towarzystwie tych facetów. Przyplływ energii.

Nie miała pojęcia, o czym Alex mówi, ale wyczuwała, jak to na niego działa.

– Sierro, skończyłem studia z odznaczeniem i co zrobiłem z tym, czego się nauczyłem? – Cicho roześmiał się ze smutkiem. – Nic a nic.

Wyrwała mu się.

– Jak możesz mówić coś takiego? Pracujesz ledwie dziesięć lat, a już masz to, o co inni walczą przez całe życie.

– O tak... – Skrzywił twarz w cynicznym uśmiechu. – Dom dla ubogich: trzy sypialnie, dwie łazienki. Taki sam jak wszyst-

kie inne w tym mieście. Dwójka dzieci. Dwa samochody. Jeszcze tylko pies i kot i dopasujemy się jak ulał do amerykańskiej klasy średniej. Wielkie mi co!

Oczy mu płonęły, a ona czuła przenikający ją chłód, kiedy w ten sposób opisywał ich życie.

Przyjrzał się jej twarzy.

– Nie patrz tak na mnie, Sierró – powiedział miększym głosem. – Wcale nie krytykuję tego, co zrobiłaś, żeby to miejsce stało się prawdziwym domem. Nie po to podjąłem tę decyzję, żeby cię zranić. Przecież ja cię kocham! – Pocałował ją. – Wiesz, że cię kocham. Zrobiłem wszystko, żebyś była szczęśliwa.

– I jestem szczęśliwa, Alex.

– Wiem – powiedział posępnie i cofnął ręce. – Kłopot w tym, że ja nie.

Te cicho wypowiedziane słowa były dla Sierry jak cios pięścią. Przeniknął ją strach i przygniotło ją poczucie bezradności. Oto Alex powiedział, że ona mu nie wystarczy. Chce czegoś więcej.

– To wszystko mi nie wystarcza, Sierró. Jestem ciągle wygłodniała. Chcę dojść do nowych granic technologii komputerowej. Chcę mieć szansę, chcę dokonać czegoś wielkiego. – Uśmiechnął się krzywo. – I może przy okazji zdobyć majątek.

Sierra milczała, a on przez następną godzinę opowiadał jej ze szczegółami o nowej pracy. Nie przypominała sobie, żeby widziała go kiedykolwiek ogarniętego takim zapałem. Była ciągle przygnębiona. Powiedziała, że musi przygotować kolację.

– W sobotę polecę do Los Angeles – rzucił Alex, opierając się o framugę i patrząc, jak jego żona przygotowuje posiłek. – Steve Silverman umówił mnie z pośrednikiem, który zajmuje się nieruchomościami w północnym Hollywood – wyjaśnił. – Zna tam wszystkich.

„Niech sobie zna” – pomyślała mściwie Sierra. Obierała drżącymi rękami ziemniaki.

– Kiedy będziemy musieli się przeprowadzić?

– Zaczynam pierwszego.

– Za trzy tygodnie? – Krew odpłynęła jej z twarzy. – Nie sprzedasz domu w ciągu trzech tygodni! – powiedziała drżącym głosem, szukając deski ratunkowej, sposobu, żeby odwlec wyjazd.

– Pewnie nie, ale nie szkodzi. Wynajmie go ktoś ode mnie z pracy.

Sierra zatrzepotała powiekami.

– Wynajmie?

– Żona tego faceta spodziewa się dziecka i rozglądają się za czymś większym. – W saloniku zadzwonił telefon. – Spłaty naszego domu są niższe niż czynsz za mieszkanie z dwiema sypialniami – rzucił przez ramię, idąc w stronę telefonu.

Słyszała to, co Alex mówił do słuchawki.

– Właśnie o tym rozmawiamy. Nie, ale nie sądzę, żeby miała coś przeciwko. Nie przejmuj się.

Zapadła na dłuższą chwilę cisza. Sierra wyrzała przez kuchenne okno na różane krzewy, które dopiero co posadziła wzdłuż ogrodzenia na tyłach domu. Nie widziała, jak kwitną.

– O dziesiątej piętnaście będę w Burbank. Nie, ale dziękuję za propozycję, Steve. Wynajmę samochód. Chcę przejechać się po okolicy, żeby zorientować się, co to za miejsce. – Roześmiał się. – Na pewno nie zabłądzą.

Sierra kończyła przygotowywać kolację i łzy spływały jej po policzkach. Zwykle lubiła gotować, ale teraz na sam widok jedzenia wywracał się jej żołądek.

Alex nadal rozmawiał przez telefon. Omawiał warunki. Miał głos bardzo chłodny, bardzo opanowany.

Postawi na swoim. Nie trafi do niego nic z tego, co mogłaby mu powiedzieć.

„O Boże! – modliła się żarliwie. – Jeśli naprawdę istniejesz, nie pozwól, żeby Alex mi to zrobił. Rzuć mu kłody pod nogi. Otwórz mu oczy, żeby zobaczył, co ma tutaj. Spraw, żeby poczuł zadowolenie z życia. Nie dopuść do sprzedaży domu. Odmień jego zamiary. Nie chcę się stąd wyprowadzać! Jezu, chcę zostać tu, gdzie jestem. Błagam, Boże mój, niech do tego nie dojdzie!”

Rzuciła na blat główkę sałaty i wykroiła głąb. Zatkąła zlew, napuściła do niego wody i pokroiła drobno sałatę.

Przy każdej czynności szeptała załamany głosem:

– O Boże, Boże, o Boże, o Boże!

Słuchała, jak Alex wywraca do góry nogami jej życie i jej ramiona drżały, wstrząsane cichym łkaniem.